

## Śladami Polaków po świecie

### Polacy w Wenezueli

Wenezuela leży w północnej części Ameryki Południowej; od zachodu graniczy z Kolumbią, od południa z Brazylią i od wschodu z Gujaną. Państwo obejmuje obszar 912 000 km<sup>2</sup> (jest 3 razy większe od Polski) i zamieszkuje je ok. 25 mln osób, z których 67% to Metysi, 21% biali, 10% czarni i 2% Indianie - pierwotna ludność kraju. Językiem urzędowym jest hiszpański. 90% ludności stanowią katolicy. Stolicą kraju jest Caracas. Wenezuela jest wielkim producentem ropy naftowej, a także dużym producentem rudy żelaza i boksytów oraz złota i diamentów. Rolnictwo jest również dobrze rozwinięte. Wenezuela jest znana również z pięknych kobiet, które często zdobywają tytuły lub są w gronie finalistek Miss World czy Miss Universe.

Wenezuela została odkryta dla Europy przez Kolumba w czasie jego trzeciej podróży, odbytej w 1498 roku. W 1501 roku włoski żeglarz Amerigo Vespucci (od jego imienia pochodzi nazwa "Ameryka") na statku portugalskim dotarł do ówczesnej zatoki Maracaibo (dziś jest to jezioro) i zobaczywszy domki Indian, zbudowane na palach na wybrzeżu morskim, nazwał je "małą Wenecją", czyli Wenezuelą; stąd wziął nazwę cały kraj. W latach 1528-46 Wenezuela, na mocy koncesji cesarza hiszpańskiego Karola V, stanowiła monopol niemieckiego domu bankierskiego Welserów, po czym stała się kolonią hiszpańską. Kraj zasiedlało wielu kolonistów hiszpańskich, którzy na swoich hacjendach od XVI w. zaczęli zatrudniać niewolników murzyńskich, przywożonych z Afryki. W 1811-12 i 1813-14 roku Wenezuela ogłaszała niepodległość, którą ostatecznie uzyskała dopiero w 1819 roku po zwycięskiej bitwie Simona Bolívara z Hiszpanami pod Boyaca. Wenezuela weszła wówczas w skład państwa Wielka Kolumbia. Sprzeczności wewnętrzne sprawiły, że w 1830 roku Wenezuela wystąpiła z federacji i utworzyła niezależną republikę.

\* \* \*

Ameryka Łacińska, a więc ta, która od XVI do pocz. XIX w. była pod panowaniem hiszpańskim, leżała z dala od utartych szlaków ówczesnych polskich podróżników, nawet ludzi szukających przygód. Po prostu nie było wówczas żadnych większych kontaktów Polaków z samą Hiszpanią, co siłą rzeczy powodowało prawie zupełny brak polskich kontaktów z jej koloniami. Jednak w przypadku Wenezueli mogło być trochę inaczej - mogły być jakieś kontakty i to już w XVII wieku.

Otóż od 1561 roku Kurlandia (dziś tereny Łotwy) była lennem Polski. Jej kolejny książę, Jakub Kettler (1610-1681), miał ambicje kolonialne. W 1652 roku kupił od admirała angielskiego Roberta Warwicka leżącą u wybrzeży Wenezueli wyspę Tobago i 20 maja 1654 roku wysłał tam pierwszy statek kurlandzki "Herzogin von Curland". Na wyspie wybudowano Fort Jacobus, w którym stacjonowało 400 żołnierzy. Sprowadzono na wyspę ok. 500 osadników i założono kilka osiedli, z których jedno nazywało się Kasimirshafen - Port Kazimierza, na cześć króla polskiego Jana Kazimierza (1648-68). Statki kurlandzkie utrzymywały stałą łączność z Tobago. Podczas Potopu książę Jakub Kettler stanął po stronie polskiej. Szwedzi aresztowali go, a kiedy wiadomość ta doszła do Holendrów, zajęli oni Tobago.

Jak już wspomniałem, Kurlandia była lennem Polski i przez to różnorodnie powiązana z Polską i

Polakami. Nie jest wykluczone, że wśród marynarzy statków płynących na Tobago, wśród załogi garnizonu Fort Jacobus, a może i wśród osadników nie było jakiś Polaków lub chociażby gdańszczan. Można również sądzić, że Tobago, leżące tak blisko wybrzeża wenezuelskiego, utrzymywało jakieś kontakty z Wenezuelą. A jeśli te kontakty były, to w portach wenezuelskich mogli być polscy marynarze, czy nawet kupcy.

Kontakty Polaków z Wenezuelą były więc zupełnie przypadkowe i tak było aż do końca XIX w., czyli także po uzyskaniu niepodległości przez Wenezuelę. Zazwyczaj Polacy w Wenezueli stanowili emigrację wtórną. Przybywali oni tu nie bezpośrednio z Polski, ale zazwyczaj z krajów zachodnioeuropejskich, do których wyemigrowali po upadku Polski w 1795 roku lub po klęsce Napoleona w 1814 roku względnie z USA.

Urodzony w Caracas w rodzinie bogatego kupca kreolskiego Francisco de Miranda (1750-1816), w armii hiszpańskiej doszedł do stopnia pułkownika. Mając wrogów w armii zbiegł w 1783 roku do USA i nawiązał znajomość z przywódcami rewolucji amerykańskiej, m.in. Waszyngtonem i Jeffersonem. W czasie jego pobytu w Ameryce zrodził się plan wyzwolenia Ameryki Łacińskiej spod panowania hiszpańskiego. W latach 1785-89 Miranda podróżował po Europie i był przyjmowany przez monarchów. Był m.in. w Polsce i został przyjęty przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. – Zapewne był pierwszym Wenezuelańczykiem w Polsce! Brał udział w rewolucji francuskiej i jego nazwisko zostało umieszczone na Łuku Triumfalnym w Paryżu. W 1806 roku rozpoczął pierwszą w dziejach walkę z Hiszpanami o wyzwolenie Wenezueli-Ameryki Łacińskiej. Stąd uważa się go za poprzednika Simóna Bolívara (z którym nawiązał współpracę w 1810 r. i który wywalczył wolność) i innych południowoamerykańskich bojowników o niepodległość (*Libertadores*). Miranda jest nazywany Prekursorem Niepodległości Ameryki Łacińskiej (*El Precursor*). Stojąc na czele junty wojskowej 5 lipca 1811 roku proklamował niepodległość Wenezueli.

Wśród żołnierzy wolności Mirandy, którzy w 1806 roku podjęli walkę z panowaniem hiszpańskim w Wenezueli był Polak Gustaw Adolf Bergood. Był on emigrantem politycznym. Opuścił kraj rodzinny zaraz po upadku państwa polskiego w 1795 roku, udając się do USA, gdzie zmienił nazwisko (nie znamy jego rodzowego nazwiska). Bergood był ponoć adiutantem Mirandy. W czasie wyprawy zbrojnej Mirandy w 1806 roku Bergood został pojmany i rozstrzelany przez Hiszpanów. „Prowadzono go na śmierć w tym samym czasie, kiedy na dziedzińcu zamkowym płonął żółto-niebiesko-czerwony sztandar Mirandy (obecnie sztandar Wenezueli). Patrząc w lufy karabinów plutonu egzekucyjnego Bergood wypowiedział znamienne słowa: *Wkrótce nasza sprawa zwycięży, a ten sztandar, który dzisiaj zostanie spalony, będzie powiewał zwycięsko na tym samym miejscu*. Istotnie, w pięć lat później trójkolorowy sztandar Mirandy został zatknięty na murach zamku San Felipe jako symbol zwycięstwa” (W. Helman).

Oprócz Bergooda pojawiła się wówczas w Wenezueli spora grupa Polaków, aby u boku najpierw Francisco Mirandy, a potem bohatera walk o wyzwolenie Ameryki Południowej spod rządów hiszpańskich, Simona Bolívara, walczyć o wolną Wenezuelę. W gronie wybitnych oficerów Bolívara był m.in. Izydor Borowski, który został nawet mianowany generałem. Wykazał się on nieprzeciętnymi zdolnościami dowódczymi i organizacyjnymi, a przede wszystkim odwagą w walce. Borowski miał znaczący udział w zwycięskiej bitwie z Hiszpanami nad Boyaca (7 sierpnia 1819 roku), która przyniosła niepodległość Wenezueli i Kolumbii. Z kolei w bitwie pod Carabobo w Wenezueli 24 lipca 1821 roku wstąpił się inny Polak – podpułkownik Ludwik Flegel. Również pochodzący z Warszawy Filip Maurycy – Martin Marcinkowski (1785-1854), zanim nie został zasłużonym generałem kolumbijskim, był żołnierzem wolności w Wenezueli, która akurat przystąpiła ponownie do walki o niepodległość. W 1810 roku przyłączył się do wojsk Francisco

Mirandy.

Dzisiaj w stolicy Wenezueli Caracas, w Alei Prekursorów, na jednym z dwóch kamiennych bloków wyryto napis ku czci bojownika o wolność Wenezueli – Polaka, Juana Brigade.

W Warszawie w 2004 roku wyszła książka Roberta Harvey'a „Libertadores. Bohaterowie Ameryki Łacińskiej”.

Znanym Polakiem w Wenezueli był głośny botanik Józef Warszewicz (1812-1866). Znalazł się tutaj podczas swej drugiej podróży naukowej do Ameryki Południowej, odbytej w latach 1850-53, dla angielskiego towarzystwa ogrodniczego. Warszewicz, podczas podróży z Kolumbii do Gujany Brytyjskiej, przeszedł wszerz Wenezuelę. Zebrał wówczas ogromną liczbę roślin, zwłaszcza z rodziny storczykowatych.

Później odwiedzili Wenezuelę inni podróżnicy i uczeni polscy, jak - pod koniec XIX w. - geolog i paleontolog Józef Waclaw Siermiradzki (1858-1933), później profesor polskiego uniwersytetu we Lwowie, geolog Rudolf Zuber (1858-1920), również profesor i rektor uniwersytetu we Lwowie i pochodzący z Warszawy geolog Edward Antoni Kiliński (1899-1931). Ten ostatni, prawnuk słynnego Jana Kilińskiego z Powstania Kościuszkowskiego 1794, z ramienia Caracas Petroleum Corporation badał pokłady ropy naftowej w Wenezueli; zmarł nagle w Caracas 23 lipca 1931 roku. Florę i faunę m.in. Wenezueli badał najwybitniejszy polski badacz flory i fauny Amazonii, mieszkający od 1914 roku w Peru i związany naukowo z Uniwersytetem w Limie, Witold Szyszło (1881-1963). Plonem jego badań Amazonii, które prowadził przez kilkadziesiąt lat do 1953 roku jest praca „La Naturaleza en la America Ecuatorial” (1955), w której opisał również faunę i florę dżungli wenezuelskiej.

Od końca XIX wieku zaczęli przybywać do Wenezueli polscy misjonarze katoliccy - salezjanie. Ale o nich opowiem trochę dalej.

Najbardziej znanymi Polakami, czy raczej Wenezuelczykami polskiego pochodzenia, szczególnie w odniesieniu do syna, byli: Wojciech Zdzisław Lutowski i jego syn August Parades Lutowski.

Wojciech Zdzisław (Alberto) Lutowski urodził się w 1809 roku na ziemi radomskiej. Był inżynierem mechanikiem i wynalazcą. Studiował w Warszawie (Uniwersytet i Szkoła Przygotowawcza do Instytutu Politechnicznego). Jako podoficer artylerii brał udział w Powstaniu Listopadowym 1830-31; za bohaterstwo został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po upadku powstania znalazł się we Francji, gdzie dokończył studia, po czym brał udział w budowie pierwszych we Francji kolei żelaznych. 1839-41 przebywał w Anglii, gdzie tamtejszym sferom gospodarczym zaprezentował lokomotywę własnego systemu i udoskonaloną lufę armatnią. Dyskryminowany przez inżynierów angielskich, został zakontraktowany przez rząd Wenezueli i w 1841 roku wyjechał do tego południowoamerykańskiego kraju, gdzie pozostał do końca życia. Tam doceniono jego zdolności. Lutowski pełnił funkcję nieoficjalnego „ministra” robót publicznych, budował drogi (najważniejsza z Caracas do miasta portowego La Guaira), zapórę wodną i obiekty portowe, kościoły i teatr w Caracas, wodociągi. . Zaprojektował system kolei górskich ulepszył silnik parowy, skonstruował mechaniczną linię do wypieku chleba z kukurydzy. Żyjąc życiem nowej ojczyzny, nie zapominał o Polsce. Na wieść do wybuchu w kraju Powstania Styczniowego 1863-64 skonstruował karabin maszynowy, nie przyjęty jednak przez polski ośrodek polityczny w Paryżu, z powodu trudności z amunicją do niego. Wojciech Zdzisław Lutowski zmarł w lutym 1871

roku w wenezuelskim mieście Ciudad Bolivar (Z. Klejn, EPEiP t. 3, Toruń 2004).

Synem Wojciecha Zdzisława Lutowskiego był August Parades Lutowski. Urodził się w 1852 roku w Meridzie (Wenezuela), a zmarł w Caracas w 1916 roku. Był on synem uczestnika Powstania Listopadowego 1830-31, który po jego upadku wyemigrował na Zachód, a następnie jako inżynier został zakontraktowany przez rząd Wenezueli. August Parades Lutowski sam był inżynierem, a poza tym, czy przede wszystkim, politykiem i generałem; był naczelnym dowódcą wenezuelskiej armii (inspektorem generalnym wojska), członkiem Rady Rządowej i trzykrotnym gubernatorem Distrito Federal. Jako inżynier kierował budową kolei wysokogórskiej i Teatru Narodowego w Caracas.

Ciekawe, że tak wybitny Wenezuelczyk polskiego pochodzenia jest znany tylko nielicznym osobom - badaczom dziejów Polonii w Polsce, ale również nieznanym Polakom w samej Wenezueli (np. Bolesław Wierzbiański "Polacy w świecie" Londyn 1946, Bolesław Polak "Polacy w Wenezueli" w: "Almanach Polonii 1992", Warszawa, "Po polsku w Wenezueli" Dziennik Polski 24.4.1995, Londyn). Nikt o nim w tych publikacjach nie wspominał.

O zasługach dla wenezuelskiej inżynierii ojca Augusta Lutowskiego - inż. Adalberta (Wojciecha) Lutowskiego napisał pracę ("Alberto Lutowski, contribucion al conocimiento de la ingenieria venezolana del siglo XIX", Barcelona 1980) wybitny wenezuelski historyk architektury wenezuelskiej, Leszek Marian Zawisza.

Do 1939 roku nieliczni Polacy zaglądali do Wenezueli jako turyści. Jednym z nich był arystokrata Zdzisław Morawski (1859-1928), eseista historyczny i w latach 1914-16 minister dla Galicji (część ziem polskich należących do Austrii) w rządzie austriackim. Od stycznia do maja 1885 wraz z drugim arystokratą polskim, Edwardem Raczyńskim, podróżował po Ameryce Południowej, będąc w kwietniu w Wenezueli. Ciekawy, żywo i na bieżąco pisany opis tej podróży drukował „Przegląd Polski”, a osobna odbitka w formie książkowej pt. „Listy z podróży do Ameryki Południowej” ukazała się w Krakowie w 1886 r.

Ok. 1907 roku podróżował po Wenezueli Jerzy Loth (1880-1967), geograf, później długoletni profesor Wyższej Szkoły Handlowej – Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Wymianę kulturalną polsko-wenezuelską zapewne zapoczątkowały w 1938 roku występy w Caracas wielkiego pianisty Artura Rubinsteina.

Do 1939 roku również nieliczni Polacy osiedlili się w Wenezueli na stałe; w całym okresie międzywojennym osiedliło się w Wenezueli zaledwie kilkadziesiąt Polaków (w Caracas, Maracay i Walencji); co prawda w latach 1930-38 osiedliło się w Wenezueli 160 obywateli polskich, ale byli to głównie świadomi swej odrębności narodowej Żydzi. Również kontakty Polski z Wenezuelą (w tym handlowe) w okresie międzywojennym prawie nie istniały. Stąd Wenezuela była jednym z ostatnich państw w Ameryce Południowej, z którym Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne. Od 1933 roku poseł polski w Meksyku Zygmunt Merdinger, a po nim Mieczysław Marchlewski (1936-42) reprezentowali Polskę jako *charge d'affaires* przy rządzie Wenezueli. Dopiero przed samą wojną, w 1939 roku, powstał polski konsul honorowy w stolicy Wenezueli, Caracas. Natomiast Wenezuela utrzymywała z Polską stosunki na szczeblu poselstwa od listopada 1934 roku. Posłami, rezydującymi w Berlinie, byli Carlos Aristimuno-Coll (1934-39) i Gabriel Picon Febres (1939). W Warszawie był konsul wenezuelski. Konsulat miała Wenezuela również na terenie

Wolnego Miasta Gdańska (Polska reprezentowała WMG na arenie międzynarodowej).

Przeludnienie wsi polskiej sprawiło, że przed samą wojną Polska negocjowała m.in. z Wenezuelą umowę o zasadach polskiego osadnictwa rolniczego w tym kraju. Negocjacje te przerwał wybuch II wojny światowej we wrześniu 1939 roku.

Polonia wenezuelska ukształtowała się w zasadzie dopiero po II wojnie światowej i w jej wyniku. Przed samą wojną mieszkało tu zaledwie 10 Polaków, w tym 2 misjonarzy katolickich - salezjanów oraz trochę polskich Żydów. Pomimo to ta mikroskopijna grupka ludzi czyniła próby zorganizowania się, raczej tylko towarzyskiego.

Najbardziej znanym, jednak jednocześnie bliżej nieznanym, Polakiem w Wenezueli w okresie międzywojennym był nasz rodak, którego znamy tylko z imienia - Józef i z przezwiska "Poszukiwacz"; ludzie, którzy mieli z nim kontakt, wiedzieli lub zapamiętali - poza jego imieniem i przezwiskiem - tylko tyle, że był Polakiem. Ów Polak w 1930 roku w wąwozie w północno-zachodnim łańcuchu górskim Wenezueli, na polu diamentowym "Gran Sabana" znalazł wielki diament, ważący 150 karatów, który później nazwany został "Bolivarem". Od tego czasu wąwóz ten nazywa się "Paso de Polaco". Jest to dzisiaj jedyna polska nazwa geograficzna w Wenezueli. A dlaczego ów Polak, pomimo znalezienia tak wielkiego diamentu, co oczywiście rejestruje historia wydobywania diamentów w Wenezueli, jest bliżej nieznanym? Dlatego, że zaraz po spieniężeniu diamentu wyjechał do Brazylii, gdzie wkrótce został zamordowany i pochowany jako nikomu nieznaną osobą.

Zaraz po wojnie przybyło tu trochę Polaków, jak np. inż. Janusz Kazibutowski, którzy przed wojną wyjechali na kontrakt do egzotycznych krajów (np. inż. Kazibutowski do Afganistanu), a po jego zakończeniu nie chcieli wracać do ojczyzny, zniewolonej przez Związek Sowiecki. W latach 1947-49 znalazło się w Wenezueli ok. 4000 Polaków z obozów DP w Niemczech, dokąd zostali wywiezieni na roboty przymusowe podczas wojny, a nawet, przez Szwecję, mała grupa Polek, byłych więźniarek hitlerowskiego obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück (T.Nowakowski "Polacy w Szwecji"). Jednak największą grupę wśród przybyłych tu Polaków stanowili byli żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z okresu II wojny światowej, którzy ze względu na ograniczenia wizowe nie mogli wyjechać z Wielkiej Brytanii do USA czy Kanady. Przyjechali więc do Wenezueli, aby po jakimś czasie starać się ponownie o wyjazd do tych dwóch państw, co większości z nich się udało. Wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaźni Wenezuelsko-Polskiej w Caracas Feliks Żubr ocenia, że przybyło tu ok. 10 000 polskich kombatantów ("Po polsku w Wenezueli" Dziennik Polski 24.04.1995, Londyn). Jest to jednak zapewne liczba bardzo zawyżona. Znaczący zagadnień polonijnych, Bohdan Olgierd Jeżewski, w swym "Roczniku Polonii 1958-59" w haśle "Wenezuela" szacuje liczbę wszystkich Polaków przybyłych tu pod koniec lat czterdziestych tylko na 1000 osób.

Po wyjeździe większości polskich kombatantów do USA i Kanady w Wenezueli pozostała znowu nieznaną bliżej liczbą Polaków. Najczęściej mówi się o 4000 lub tylko o 1500 osób. Pierwszą liczbę podają m.in.: Feliks Żubr (jw.) i witryna internetowa "Świat Polonii", a drugą m.in. Bolesław Polak ("Polacy w Wenezueli" w: "Almanach Polonii 1992", Warszawa). Rocznik "Świat w przekroju 1971" (Warszawa) podał, że w Wenezueli mieszka 2500 Polaków. Jednak już w wydaniu na rok 1972 redaktorzy rocznika zwiększyli liczbę Polaków, podając bardzo precyzyjnie liczbę 4230 osób. Natomiast Bohdan Olgierd Jeżewski w swych "Rocznikach Polonii" 1952, 1954-55 i 1958-59 pisze w haśle "Wenezuela": *"Po II wojnie światowej kolonia polska wzrosła do 1000 osób, następnie wskutek emigracji do Kanady i St. Zjednoczonych (...) zmalała do około 500 osób."*

Dane Jeżewskiego - 500 Polaków - są najmniej prawdopodobne. Najbardziej wiarygodną jest podana przez Krzysztofa Smolana liczba 2-2,5 tysiąca Polaków ("Polska diaspora w Ameryce

Południowej..." w: "Polska diaspora", Kraków 2001). Z tym, że ci ludzie to w większości już nie Polacy, a tylko Wenezuelczycy polskiego pochodzenia.

Przybyli tu po II wojnie światowej Polacy pochodzili zazwyczaj ze wschodniej Polski (Wileńszczyzna, Polesie, Wołyń, Lwów, Małopolska Wschodnia). Przynieśli tu ze sobą swoisty polski patriotyzm kresowy; spośród nich wywodziła się większość członków polskich organizacji. Oni przewodzili więc zorganizowanej Polonii wenezuelskiej; np. Feliks Żubr pochodził z Litwy, prezesem Klubu Polskiego w Caracas w latach 1960-64 był wilnianin z wyboru Leszek Zawisza, a prezesem Kolonii Polskiej "Piast" w Maracaibo był lwowianin, p. Michał Rzemień.

Nasi rodacy są rozrzucony po całym kraju, z tym że są dwa duże ośrodki polskie - liczące po kilkaset osób: Caracas i drugie co do wielkości miasto Wenezueli Maracaibo - ośrodek wydobywania ropy naftowej. I tylko w tych dwóch miastach powstało zorganizowane życie polskie. Mniejsze grupki Polaków osiedliły się w Valenci, Meridzie i San Feliks. Polacy w interiorze ulegli w większości asymilacji. W latach 1950-1979 tylko nieliczni Polacy osiedlili się w Wenezueli; byli to zazwyczaj wtórni emigranci oraz grupa polskich muzyków, którzy przyjechali tu w latach 1972-74 w ramach kontraktu "Pagartu" z orkiestrą symfoniczną w Maracaibo i pozostali tu na stałe; wraz z rodzinami było to 40 osób. Wszyscy przybysze po 1950 roku byli często profesjonalistami wysokiej klasy, którzy zasłużyli się dla Wenezueli.

Inną grupą Polaków, którzy przybyli do Wenezueli przed 1980 rokiem byli polscy misjonarze katoliccy.

W Kościele wenezuelskim odczuwa się od dawna brak wystarczającej liczby powołań do kapłaństwa. Z pomocą przyszło m.in. zgromadzenie zakonne salezjanów. Również salezjanie polscy, a tym samym Kościół polski.

Polscy salezjanie włączyli się do pracy misyjnej w Wenezueli już pod koniec XIX w. Jako pierwsi przybyli tu klerycy: Piotr Ochalski (1895) i Józef Dobrzyński (1897). Po nich dzieło misyjne wśród Indian rozwijali m.in. księża Maksymilian Piwowarski (1901) i Wojciech Ludwik (1925), który z misji w Coromato pracował wśród Indian ze szczepu Guahiro. Przedtem pracował na misji w Maroa, wśród Indian szczepu Baniwa. O Wojciech był proboszczem, nauczycielem, kupcem, a przede wszystkim ojcem w pełnym tego słowa znaczeniu. Pisał o nim m.in. Olgierd Budrewicz w książce "Spotkania z Polakami" (Warszawa 1969). Dla misji indiańskiej w Alta Orinoko zasłużył się także ks. Ryszard Urbański, a dla misji w Puerto Ayacucho ks. Wiesław Kaczmarczy. W latach sześćdziesiątych z Polski do Wenezueli wyjechało pięciu salezjanów, w latach siedemdziesiątych - ośmiu. Jeden z nich, ks. Stanisław Boruch, po siedemnastu latach pracy w Wenezueli tragicznie zakończył tam swoje życie. Później i aż po dziś dzień wymieniają salezjan nowi ojcowie z Polski. W 1991 roku pracowało w Wenezueli 18 polskich misjonarzy i tyle samo w dniu 1 stycznia 2006 roku, w tym 12 zakonników. Polscy salezjanie pracują wśród Indian w puszczy amazońskiej oraz w wielu szkołach w mieście. Np. długoletni duszpasterz Polaków w Caracas i rektor Polskiej Misji Katolickiej w Wenezueli, o. Ryszard Urbański, był jednocześnie dyrektorem katolickiej szkoły średniej w Los Teques. Pierwszy po II wojnie światowej i również długoletni duszpasterz Polaków w Caracas, o. Bonawentura Stadnik, był także salezjaninem. Salezjanie polscy włączyli się gorliwie nie tylko w wielkie dzieło misji salezjańskich w Wenezueli, ale również otoczyli opieką - i to nie tylko duszpasterską - tamtejszych Polaków (ks. Stanisław Szmidt SDB).

Wśród przybyszów powojennych stosunkowo dużo było osób z wyższym wykształceniem technicznym i zawodowym. Jednak większość z nich wyemigrowała do USA i Kanady. Stopień zamożności tych co pozostali, był i jest zróżnicowany. Większość Polaków, przybyłych tu po wojnie, z braku znajomości języka hiszpańskiego pracowała w przemyśle. Polacy z emigracji

postsolidarnościowej znaleźli zatrudnienie głównie w zakładach "Pepsi Cola" i stalowniach (B. Polak). Tylko nieliczni Polacy założyli własne przedsiębiorstwa lub pracowali w wolnych zawodach. Bodajże pierwszym polskim przedsiębiorstwem był znany zakład fotograficzny Estudios Fotograficos "Fotocolor" Jerzego Niebrzydowskiego w Caracas, założony na początku lat 50-tych. Na początku lat 80. XX wieku kilku Polaków było właścicielami przedsiębiorstw - raczej małych lub średniej wielkości; w polskich rękach było kilka firm handlowych, biuro architektoniczne, kilka biur adwokackich; było również kilku polskich lekarzy i 1 dentysta. Kilku Polaków zajmowało wysokie stanowiska różnego rodzaju (np. dyrektorzy firm, profesor uniwersytetu).

Z okresu do lat 80. w życiu Wenezueli zaznaczyło się kilku Polaków, jak np.: Wojciech Marek Gajzler, Ryszard Głuski, Waław Szumkowski, Witold Kucharski, Beniamin Józef Jenne, Gabriela Morawetz, Wojciech Marek Połuszny, Bogdan Trochanowski, Zdzisław Waszkiewicz, Leszek Zawisza.

Zacznijmy jednak od Ryszarda Głuskiego, należącego do grona polskich kombatantów II wojny światowej, przybyłych do Wenezueli pod koniec lat czterdziestych. Wszyscy inni osiedlili się w Wenezueli później.

Głuski był podczas wojny kapitanem-pilotem Dywizjonu 304 RAF w Wielkiej Brytanii (3-krotnie odznaczony polskim Krzyżem Walecznych). Z tego powodu - i dlatego, że znał angielski - prawie zaraz po przybyciu do Wenezueli został dyrektorem przedstawicielstwa amerykańskich linii lotniczych Delta Air Lines w Wenezueli. Stanowisko to zajmował w latach 1948-73 i w tym samym okresie był prezydentem Stowarzyszenia Linii Lotniczych Wenezueli. Dodatkowo w latach 1954-61 pełnił funkcję dyrektora Amerykańsko-Wenezuelskiej Izby Handlowej w Caracas. Poza tym w latach 1965-67 był wiceprezesem Stowarzyszenia Biur Podróży w Caracas, a w latach 1952-55 członkiem Wenezuelskiej Rady Turystycznej. Za osiągnięcia zawodowe został odznaczony orderem *Merito Al Trabajo*.

Waław Szumkowski przyjechał do Wenezueli po II wojnie światowej i osiedlił się w Maracay, gdzie na miejscowym uniwersytecie objął katedrę botaniki. Po 8 latach badań i poszukiwań odkrył biologiczną metodę zwalczania szkodnika bawełny. Krótkowłóknista dawniej bawełna wenezuelska dzięki polskiemu uczoneму ma teraz włókna tak długie, że wysunęła się na drugie miejsce na świecie po egipskiej. Wenezuelczycy potrafili docenić osiągnięcia Szumkowskiego, jego imieniem nazwali nowy w ich kraju gatunek bawełny, imię jego nosi także jedna z sal uniwersytetu w Maracay, a nawet wioska, w której przeprowadzał doświadczenia, została nazwana Szumkowski (M. Fudali). – Jest to dzisiaj jedyna polska nazwa geograficzna w Wenezueli.

Urodzony w Polsce w 1914 roku Witold Kucharski, doktor medycyny, po II wojnie światowej był wykładowcą uniwersyteckim w USA, a następnie przez szereg lat kierownikiem laboratorium medycyny tropikalnej w Caracas.

Pochodzący z Warszawy Beniamin Józef Jenne (ur. 1913), poeta, prozaik i eseista, którego II wojna światowa rzuciła najpierw na Węgry, potem do Niemiec (przymusowe roboty), Jugosławii (walczył w partyzantce gen. Dragoliuba Mihajlovicia), ponownie na Węgry, do Grecji i Bułgarii, po wojnie wrócił do Warszawy. Nie chcąc żyć w kraju okupowanym przez komunistów (Związek Sowiecki) w 1948 roku uciekł do Szwecji, a w 1955 roku przeniósł się do Wenezueli, osiedlając się w Caracas. Tam powstały wszystkie jego najważniejsze prace literackie, m.in. tomy poezji: „Smagły wiatr” (1959), „Jantarowy flet” (1986), „Katedra grzechu” (1988), powieści: „Aspazja, on i ja” (1964), „Muł don Chucho” (Londyn 1979), eseje „Materia prima” (1971).

Wojciech Gajzler jest wybitnym wiolonczelistą (studia w Krakowie, Warszawie, Moskwie i Paryżu) i w latach 1962-72 był koncertmistrzem wiolonczel Orkiestry Symfonicznej Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Kiedy w 1972 roku wyjechał na kontrakt do Iranu (Teheran Symphony Orchestra) postanowił pozostać na Zachodzie. Osiadł w Wenezueli i w latach 1972-77 był koncertmistrzem wiolonczel Maracaibo Orquesta Sinfonia w Maracaibo. W 1976 roku został współpracownikiem ministra kultury i koordynatorem naukowym pionierskiego projektu rozwoju orkiestr symfonicznych dziecięcych, młodzieżowych i zawodowych w Wenezueli, zajmując się tymi sprawami po dziś dzień; od 1986 roku jest także wizytatorem wenezuelskich ośrodków muzycznych. Od 1980 roku jest szefem katedry wiolonczeli Conservatorio Superior de Musica "Simon Bolivar" w Caracas, od 1981 roku asystentem p.o. koncertmistrza w Orquesta Simfónica Municipal Caracas w Caracas, od 1985 roku profesorem zwyczajnym Universitario de Estudios Musicales w Caracas i przywodniczącym komisji egzaminacyjnych; wykształcił wielu wiolonczelistów z szeregu krajów, a z Wenezuelczyków - m.in. znanego dziś W. Molinę. Ma na swoim koncie ponad 3000 występów w Wenezueli i za granicą. Jest propagatorem muzyki polskiej w Wenezueli; od 1973 roku organizuje koncerty symfoniczne muzyki polskiej w Wenezueli, na które zaprasza muzyków i pedagogów z Polski. W 1997 roku otrzymał nagrodę państwową za wybitną działalność kulturalną i pedagogiczną.

Wiolonczelistą jest również Bogdan Trochanowski, znany w Wenezueli pod pseudonimem Dan Savicha. Po ukończeniu studiów w Warszawie i Krakowie był solistą Estrady Kameralnej Filharmonii Narodowej w Warszawie. W 1977 roku przybył do Wenezueli i pozostał tu na zawsze. W 1978 roku został wiolonczelistą Orquesta Sinfonica de Maracaibo w Maracaibo, a w 1978 roku Orquesta Sinfonica Venezuela w Caracas. W 1990 roku Trochanowski został profesorem Conservatorio Jose Lorenzo Llamozas w Caracas, a od 1994 roku jest również asesorem artystyczno-muzycznym Centro de Investigacion e Informacion de Musica Contemporanea w Caracas i od 1997 roku dyrektorem artystycznym Atma Music International w Caracas. Koncertuje w wielu krajach (dochód z wielu koncertów przeznaczają na cele charytatywne); dokonano nagrań jego koncertów dla radia i telewizji w Polsce i Wenezueli. Za działalność koncertową w Wenezueli został uhonorowany medalem i pamiątkową metalową tablicą w Cumana w 1981 roku.

W tym samym roku co Wojciech Gajzler (1972) osiedlił się w Wenezueli inny muzyk polski - altowiolista Zdzisław Waszkiewicz, wychowanek Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach i następnie altowiolista w Państwowej Operze Śląskiej w Bytomiu. Po przybyciu do Wenezueli Waszkiewicz był kolejno: altowiolistą w Orquesta Sinfonica de Maracaibo w Maracaibo (1972-79), Orquesta Sinfonica Municipal w Caracas (1979-83), Orquesta Sinfonica de Venezuela w Caracas (1983-87), a od 1988 roku w Orquesta Filharmonica Nacional w Caracas. W 1988 roku Waszkiewicz został również kierownikiem katedry Altówki Wyższej Szkoły Muzycznej im. Jose Angel Lamas w Caracas.

Artystka malarka Gabriela Morawetz po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie otrzymała stypendium rządu wenezuelskiego CONAC (Concejo Nacional de la Cultura) i w latach 1976-83 mieszkała w Wenezueli. Tutaj wielokrotnie wystawiała swoje prace, począwszy od galerii Novomarc w mieście Walencja. Potem miała liczne wystawy w Caracas (m.in. w galeriach Viva Mexico, Sala Mendoza, Minotauro) i Maracaibo (Casa de la Cultura). Była laureatką nagród: Salonu malarstwa młodych artystów w Caracas (I nagroda) 1979 i Salonu Michelena w Walencji (nagrada za grafikę) 1980.

Urodzony w Łodzi Wojciech Posłuszny przybył do Wenezueli wraz z rodzicami w 1959 roku, mając 9 lat. Studia matematyczne odbył na Universidad Central de Venezuela w Caracas i na uniwersytetach amerykańskich (doktorat na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego 1977). Po powrocie do kraju związał się naukowo z Universidad Central de Venezuela w Caracas: 1977-81



był asystentem, 1981-88 docentem i od 1988 roku jest profesorem. Był również *visiting profesor* m.in. uczelni amerykańskich: Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego i Uniwersytetu Indiana w Indianapolis, uniwersytetu w Sao Paulo (Brazylia), uniwersytetu w Waterloo (Kanada) i uniwersytetu w Braunschweig (Niemcy).

Żołnierz II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, uczestnik walk we Włoszech, Leszek Marian Zawisza, należał do nielicznej grupy kombatantów polskich, którzy przybyli do Wenezueli trochę później niż większość z nich, bo na początku lat pięćdziesiątych. Przybył tu po ukończeniu architektury w Rzymie i Londynie. Uzupełnił studia na Universidad Central de Venezuela w Caracas w latach 1961-62. Jednak zaraz po osiedleniu się w Caracas otrzymał pracę w pracowni P.J. Rojas & Hijos Ingenieros (do 1958), a potem prowadził wraz z żoną własne biuro architektoniczne w Caracas. Zawisza stał się jednym z najbardziej znanych architektów wenezuelskich 2. poł. XX w. Oprócz projektów budynków mieszkalnych i przemysłowych wykonał projekty urbanistyczne m.in. laboratorium farmaceutycznego Behrens, fabryki kosmetyków Wella w Caracas, fabryki samochodów Mack i Landrover w Tejerias, osiedla Los Corales, Klubu Cumbre Azul. Był wybitnym znawcą historii architektury wenezuelskiej. W latach 1968-89 Zawisza był profesorem Universidad Central de Venezuela w Caracas i w latach 1976-89 Universidad Simon Bolivar, również w Caracas; poza tym był *visiting profesor* uniwersytetów wenezuelskich w Maracaibo, Merida i San Cristobal. Jest autorem wielu prac i publikacji książkowych, m.in. "Arquitectura y obras publicas en Venezuela siglo XIX" (t. 1-3, Caracas 1988-89).

Warunki bytowania w komunistycznej Polsce Ludowej były trudne, powodując napięcia społeczne, a nawet krwawe rewolty (1956, 1970, 1976). W 1980 roku na fali protestów społecznych powstała w Gdańsku słynna "Solidarność" - pierwszy w bloku sowieckim wolny i niezależny związek zawodowy. Niestety, w grudniu 1981 roku reżim komunistyczny wprowadził stan wojenny. Setki tysięcy Polaków opuściło lub było zmuszonych opuścić Polskę. Niektórzy z nich, jednak stosunkowo niewielu - może ok. 100-150 osób, trafiło do Wenezueli. Większość miała ukończone studia wyższe. Szereg z nich wybiło się w Wenezueli, co zarejestrowała "Polonia. Słownik biograficzny" (Warszawa 2000). Należy zaliczyć do nich m.in. Mieczysława Andrzeja Detynieckiego i Wojciecha Dramińskiego. Pierwszy przybył na stałe do Wenezueli w 1985 roku, a drugi w 1983 roku.

Detyniecki jest artystą malarzem, absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jego prace były prezentowane na wystawach zbiorowych w różnych krajach, m.in. w Wenezueli: Centrum Sztuk Pięknych w Maracaibo w 1971 roku, w Galerii Durban w Caracas w 1979 roku i w Muzeum Sztuki Współczesnej w Caracas w 1982 roku. Jego prace znajdują się w wenezuelskich kolekcjach muzealnych. Był współautorem bibliofilskiej książki (z 10 oryginalnymi akwafortami) "Lo visible - lo decible", wydanej w Caracas w 1976 roku. Był również laureatem nagrody na salonie ogólnokrajowym w wenezuelskim mieście Merida w 1975 roku, a w 1972 roku wenezuelskiej nagrody państwowej w dziedzinie rysunku. Nie dziw, że zdecydował się na stałe zamieszkanie w Wenezueli.

Dramański jest z zawodu chemikiem (Politechnika Łódzka). Zaraz po przybyciu do Wenezueli został kierownikiem Zakładu Analizy Żywności Fundacji CIEPE w San Felipe. W 1991 roku został dyrektorem ds. technicznych firmy Mavesa SA w Valencji, będącej drugim co do wielkości wenezuelskim koncernem żywności.

Wspominając Polaków, którzy wybili się w Wenezueli, nie możemy pominąć i tych, którzy byli znani jeszcze w przedwojennej Polsce, a których los zagnał aż do Caracas. Chodzi o Jerzego Golcza (1904-1965) i Ludwika Januszkiewicza (1909-1979). Obaj byli znanymi taternikami i alpinistami. Golcz wszedł na Mont Blanc w 1932 roku, w 1934 roku uczestniczył w polskiej wyprawie w afrykański Wysoki Atlas (Maroko), a podczas wojny przebywając w Afryce wszedł m.in. na szczyt

Aleksandrę (5098 m) w Ruwenzori (1943), a w 1944 roku dokonał samotnie pierwszego polskiego wejścia na najwyższy wierzchołek Kilimandżaro (5895 m) i wszedł na szczyt Kenia (5194 m). W 1959 roku przeniósł się z Afryki do Wenezueli. Ciągle kochał góry, chodząc po górach wenezuelskich. Podczas samotnej wyprawy w Cordillera Nevada de Merida na najwyższy szczyt Wenezueli - Pico Bolivar (5007 m) zginął 25 sierpnia 1965 roku w wypadku na lodowcu Glaciar de Los Timoncitos, schodząc z wierzchołka; został pochowany w mieście Merida.

Ludwik Januszkiewicz dokonał kilku nowych przejść w Tatrach, m.in. w 1937 roku pierwszego wejścia prawym filarem pn.-wsch. ściany Rumanowego Szczytu (2428 m, w Słowacji). Po upadku Polski w 1939 roku wywieziony przez Sowieców do Karelii, był po uwolnieniu z łagru żołnierzem gen. Władysława Andersa (2 Korpus Polski), walcząc m.in. pod Monte Cassino. Będąc na przepustce wchodził na szczyty górskie Kurdystanu (Irak) i w 1942 roku wszedł na najwyższy szczyt Antylibanu Dżebel esz-Szejh (2814 m), na granicy Syrii i Libanu. Po demobilizacji w 1947 roku Januszkiewicz wyemigrował do Wenezueli, gdzie wszedł na najwyższe szczyty Sierra Nevada de Merida. Zmarł 9 sierpnia 1979 roku podczas wakacji na wenezuelskiej wyspie Margarita.

Napływ po II wojnie światowej co najmniej kilku tysięcy Polaków do Wenezueli przyczynił się do integracji społeczności polskiej, do powstania pierwszych w tym kraju organizacji polskich. Pierwszą organizacją polską było założone w Caracas w 1948 roku Zjednoczenie Polaków w Wenezueli. Wobec rozbitcia wśród Polonii wkrótce były dwa Zjednoczenia Polaków w Caracas. W odniesieniu do nazwy różniła je tylko inna nazwa w języku hiszpańskim: to pierwsze miało nazwę Asociacion Polonesa en Venezuela, a drugie Union Polaca en Venezuela. W pierwszym człownikami działaczami byli m.in.: inż. Ł. Łazarewicz - prezes, inż. E. Chomicki, Z. Piątek, M. Grus, O. Machnowska, potem również Szczepański, Golus, Borkowski, Lubiejewski, o. Bonawentura Stadnik, a w drugim C. Chodźko i J. Górski. Po kilku latach Union Polaca en Venezuela przestał istnieć. Od sierpnia 1949 do czerwca 1951 roku organem prasowym Zjednoczenia Polaków w Wenezueli był miesięcznik "Polak w Wenezueli". Jego wydawcą i redaktorem do końca 1950 roku był ks. Franciszek Wołoszyk, a w 1951 roku Anastazy i Wanda Rękowscy.

Drugą lub trzecią z kolei organizacją polską było - powstałe również w Caracas - Stowarzyszenie Polskich Kombatantów SPK, którego przewodniczącym był F. Dangel. Przez jakiś czas wydawało ono biuletyn „Kombatant w Wenezueli”. Z powodu wyjazdu z Wenezueli większości kombatantów po kilku latach istnienia nawet słuch o nim zaginął, chociaż Stowarzyszenie mogło działać, gdyż ciągle było tu sporo polskich kombatantów.

Kolejną polską instytucją była związana z polskim rządem w Londynie Komisja Skarbu Narodowego (Zjednoczenie) na Wenezuelę. Prowadzili ją na samym początku H. Ginter w Caracas i S. Trzos w Maracaibo. Przez fakt, że prawie wszyscy Polacy w Wenezueli byli przeciwnikami komunizmu i Polski Ludowej (PRL) działała ona aż do upadku systemu sowieckiego w Polsce w 1989 roku, a nawet trochę dłużej. Ostatnią jego reprezentantką była Barbara Rachwał w Caracas. Pierwszym i ostatnim zarazem delegatem rządu polskiego w Londynie w Wenezueli był Feliks Żubr. W listopadzie 1989 roku odwiedził Wenezuelę i tutejszych Polaków legendarny przywódca Solidarności Lech Wałęsa.

Pierwszym - od 1948 roku - kapłanem Polaków w Caracas był ks. Franciszek Wołoszyk, po którym funkcję tę objął salezjanin o. Bonawentura Stadnik. Z jego inicjatywy w połowie lat 50. powstał w Caracas Polski Komitet Parafialny. O. Bonawentura związał się z Polonią wenezuelską, będąc nawet działaczem Zjednoczenia Polaków w Wenezueli. Znając język hiszpański bardzo dużo pomagał Polakom i był również referentem kontaktowym Zjednoczenia. Przewodniczącym Polskiego Komitetu Parafialnego był Jerzy Niebrzydowski, potem m.in. inż. Leszek Adamowicz i Krystyna Gładysiewicz. W styczniu 1970 roku została utworzona Polska Misja Katolicka w Wenezueli, podlegająca polskiemu biskupowi w Rzymie, Władysławowi Rubinowi. Ojca

Bonawenturę w pracy duszpasterskiej zastąpił również salezjanin, ojciec Ryszard Urbański, który kierował Misją ponad 25 lat. Księża polscy przez cały czas podtrzymywali polskość wśród Polaków w Caracas. Polacy nie mieli jednak własnego kościoła; msza była odprawiana w kaplicy jednego z klasztorów sióstr zakonnych, przy którym Polacy mieli do dyspozycji również salę, w której odbywały się dwa razy w miesiącu spotkania, jak również uroczystości świeckie, np. projekcje filmów polskich itd. Przy Komitecie Parafialnym od lat 80. działała "Bratnia Pomoc", niosąca pomoc nowoprzybyłym emigrantom polskim. Przy współpracy Komitetu Parafialnego był wydawany od 1976 roku przez Polską Misję Katolicką kwartalnik "Merkuriusz Polski" ("Nasz Merkuriusz").

Podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Wenezueli, papież 27 stycznia 1986 roku spotkał się z Polakami i polskimi misjonarzami w tym kraju, którym powiedział m.in.: *"Pragnę w szczególności sposób pozdrowić duszpasterstwo polonijne, które tutaj działa, jak tego dowodem jest pismo, które wydajecie, "Merkuriusz Polski". Życzę wam, ażebyście tu, na tej gościnnej ziemi, trwali w wierności dla Ojczyzny, z której pochodzicie, a równocześnie służyli w sposób jak najbardziej twórczy tej nowej ojczyźnie, która gościnnie was tu, na ziemi amerykańskiej, przyjęła"*.

Wspominając pielgrzymkę Jana Pawła II do Kolumbii i jego spotkanie z rodakami w Caracas, należy również wspomnieć, że „polski” papież Jan Paweł II będąc Ojcem św. przez ponad 26 lat (1978-2005) odegrał dość znaczną rolę w historii Kościoła wenezuelskiego. Jan Paweł II utworzył 14 nowych diecezji, w tym 3 arcybiskupstwa: Cumana w 1992 roku, Calabozo w 1995 roku i Coro w 1998 roku oraz 11 diecezji: Ciudad Guayana w 1979 roku, Carora i Valle de la Pascua w 1992 roku, El Vigía – San Carlos del Zulia i Puerto Cabello w 1994 roku, Guarenas w 1996 roku, Punto Fijo w 1997 roku, Carupano w 2000 roku i Acarigua-Araure w 2002 roku oraz diecezję obrządku melchickiego w 1990 roku oraz syryjskiego w 2001 roku, a także Ordynariat Wojskowy w 1995 roku. W 1983 roku wyniósł do godności kardynalskiej arcybiskupa Caracas – Jose Ali Lebrun Moratinos’a (zm. 2003) oraz mianował wielu biskupów dla 39 diecezji wenezuelskich.

Zjednoczenie nie było zbyt aktywne w swej działalności. Stąd w 1960 roku powstała w Caracas nowa polska organizacja społeczna - Klub Polski, którego prezesem w latach 1960-64 był wybitny wenezuelski architekt i uczonec Leszek Marian Zawisza. Kupiono Dom Polski, gdzie przez ponad 30 lat odbywały się spotkania rodaków oraz akademie rocznicowe: 11 Listopada, 3 Maja i z okazji Święta Żołnierza. Dopóki członkowie Klubu Polskiego byli młodzi i zdrowi i dopóki przebywał w Wenezueli prof. Zawisza (do 1990) placówka ta spełniała rolę do której była powołana. Jednak od lat 90. Klub Polski nie dysponował już szerszym programem działania, zaczął borykać się z trudnościami organizacyjnymi i upadł.

Powiązania z polską Solidarnością i emigracją postsolidarnościową miały dwie kolejne organizacje polskie: Komitet Solidarności i Hermandad Polaca (Bratnia Pomoc). Była to raczej wolna grupa kilkunastu osób - o dziwo, głównie młodych - która niosła pomoc materialną, lekarską i prawną najnowszym emigrantom z Polski i innych krajów komunistycznych. Przewodził jej dr Turowski oraz jego syn, również lekarz.

Po 1989 roku powstała ostatnia polska organizacja w Wenezueli - Towarzystwo Przyjaźni Wenezuelsko-Polskiej, kierowane przez Feliksa Żubra. Jego celem była obrona interesów oraz dobrego imienia Polski i Polaków na terenie Wenezueli, głównie w mediach oraz pozyskiwanie przyjaciół Polski i Polaków wśród Wenezuelczyków.

Od lat 80. istniał również polski zespół folklorystyczny "Polanie", liczący kilkanaście osób i kierowany przez Leszka Ładowskiego; nauczycielką tańców była znana tancerka baletowa, Nina Nowak.

Poza Caracas Polacy zorganizowali się również w drugim największym ośrodku polskim w Wenezueli - w Maracaibo. Jednak tutaj Polacy zintegrowali się późno, bo dopiero w 1966 roku. Powstała wówczas organizacja Kolonia Polska "Piaś". A że historia lubi się powtarzać, także i tutaj doszło do rozbitcia Polonii. W wyniku rozłamu w 1970 roku powstało Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Wenezuelskie pod prezesurą Wojciecha Karmowskiego.

Jak podaje strona internetowa "Świat Polonii" jeszcze na początku XXI w. działało Towarzystwo Przyjaźni Wenezuelsko-Polskiej w Caracas oraz Polska Misja Katolicka. Dzisiaj, według strony internetowej Ambasady Polskiej w Caracas (2004): *"W Wenezueli nie funkcjonują obecnie organizacje ani stowarzyszenia polonijne. Pracownicy Ambasady RP utrzymują indywidualne kontakty z przedstawicielami Polonii wenezuelskiej"*.

Większość osób z najlicniejszej powojennej grupy Polonii wenezuelskiej odeszła w zaświaty. Niestety, nie wychowała jednak w duchu polskim swoich dzieci. Feliks Żubr tak wyjaśnia tę sprawę: *"Polacy, rozrzućeni po całej Wenezueli (...) mieszkając w oddaleniu, w wielu przypadkach nie mówią po polsku. Nawet ci z emigracji powojennej. [Boviem] jeżeli ktoś jest 40 lat z dala od świata i nie ma żadnego kontaktu z rodakami, jego dzieci już nie mówią po polsku i on sam w wielu wypadkach też traci znajomość mowy polskiej (...) Nie ma takich skupisk, by można było zebrać choć 10 czy 15 dzieci (...) Nasze dzieci, niestety, bardzo odchodzą od polskości, szczególnie w pierwszym pokoleniu, ponieważ rodzice pracują cały dzień, a dzieci idą do szkoły i jeśli nawet słyszą język polski od rodziców, to za ledwie przez parę godzin, podczas gdy resztę dnia słyszą tylko hiszpański..."* ("Po polsku w Wenezueli" Dziennik Polski, 24.4.1995, Londyn).

Jest w tym dużo prawdy, ale raczej wyłącznie w odniesieniu do Polaków, którzy mieszkali w interiorze. Jednak Polacy tak w Caracas jak i Maracaibo mieli lepsze warunki do zachowania polskości i mogli polskość przekazać swoim dzieciom. Jeśli w latach 80. i 90. mógł działać młodzieżowy zespół folklorystyczny "Polanie" oraz Hermandad Polaca (Bratnia Pomoc), której członkami byli przeważnie młodzi ludzie, to mogły istnieć również polskie szkoły sobotnie w obu miastach. Jako osoba, która mieszka na emigracji ponad 40 lat i znająca jako tako dzieje Polaków rozrzuconych na wielkich obszarach Australii, mam podstawę inaczej spojrzeć na tę sprawę. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że Polonia wenezuelska, poza wyjątkami (200-300 osób?) była mało patriotyczna. To nie tylko brak polskich szkółek świadczy o tym, ale również i to, że mało Polaków w samym Caracas i Maracaibo należało do organizacji polonijnych, a ci co należeli, często nie dawali dobrego przykładu swoimi kłótniami na niwie społecznej; chociaż było dużo kombatanów wśród Polonii wenezuelskiej, w zasadzie nie istniała organizacja kombatancka (bo ta, co była, to była prowizorka); no i sami Polacy nie dbali o to, aby w duchu polskim wychować swoje dzieci. Bo to, czy dziecko emigranta będzie wychowane w duchu polskim, czy nie, zależy przede wszystkim od rodziców.

To, że Polacy w Wenezueli często byli i są mało patriotyczni i nieskorzy do pracy społecznej, potwierdza kilka innych faktów. Np. dlaczego młodzież z zespołu "Polanie" i inna młodzież, jeszcze niedawno zaangażowana w sprawach polskich, oraz inni młodzi ludzie zajęci do niedawna pracą społeczną (Hermandad Polaca - Bratnia Pomoc) nie podtrzymali przy życiu ani jednej polskiej organizacji lub nie założyli nowej? Poza tym nie wszyscy Polacy w Caracas czy Maracaibo są już seniorami na emeryturze. Niejeden z nich mógłby pracować społecznie jeszcze 5 czy nawet 10 lat!

Nie ulega wątpliwości, że część winy za brak zainteresowania do działalności polskiej jak i za upadek polskiego życia społecznego w Wenezueli można przypisać temu, że Polska w latach 1945-89 była państwem komunistycznym, z którym nie utożsamiali się Polacy w Wenezueli, co często wpływało (i to nie tylko w Wenezueli) na odchodzenie od polskości, jak również na brak

większego zainteresowania Polonią przez Ambasadę Polską w Caracas po 1989 roku. Patriotycznie nastawieni dyplomaci mogą - i w niektórych ośrodkach polskich na świecie zrobili - wiele dla pielegnowania i utrzymania polskości (np. w Kłajpedzie na Litwie czy w Królewcu w Obwodzie Kaliningradzkim w Rosji).

Feliks Żubr mówi dalej: *"Zauważyliśmy, że w drugim pokoleniu przychodzi nawrót i nawet ci ludzie, których w dzieciństwie polskość nie pociągała, żywią teraz sympatię do Polski, interesują się polskością. Mam taki przykład mieszanego małżeństwa - on był Polakiem, jego żona Wenezuelką. Jedna z ich dwóch córek już skończyła prawo i jest większą patriotką polską niż wiele spośród dzieci, które słyszą w domu język polski nieustannie"*.

Zgoda, z tym, że takie przykłady można policzyć na palcach. Natomiast wiele setek polskich dzieci straciliśmy bezpowrotnie dla jakiegokolwiek sprawy polskiej, z braku podstawowego wychowania polskiego.

Zostały tylko indywidualne kontakty Polaków i propolskich Wenezuelczyków polskiego pochodzenia z Ambasadą RP w Caracas. To niewiele. Straciliśmy Polonię wenezuelską. Jest to zapewne pierwszy taki przypadek w dziejach powojennej Polonii.

\* \* \*

Jak już pisałem, Polska i Wenezuela nawiązały stosunki dyplomatyczne w 1933 roku. Po II wojnie światowej zostały one wznowione, chociaż władzę w Polsce objęli zależni od Moskwy komuniści. W 1952 roku do władzy w Wenezueli doszedł prawicowy polityk Marcos Perez Jimenez i Caracas zawiesił stosunki dyplomatyczne z PRL, które zostały ponownie wznowione w 1960 roku, tym razem już na szczeblu ambasad. Stosunki z Polską nie stanowiły priorytetu wenezuelskiej polityki zagranicznej. Dopiero zmiany polityczne i gospodarcze w Europie Wschodniej, a przede wszystkim w Polsce, po 1989 roku rozbudziły zainteresowanie Wenezueli rozwojem współpracy z Polską. W listopadzie 1993 podpisano w Caracas porozumienie w sprawie stałego systemu konsultacji na szczeblu wysokich funkcjonariuszy Ministerstw Spraw Zagranicznych Polski i Wenezueli. W 1999 roku powstała w Sejmie pierwsza polsko-wenezuelska grupa parlamentarna. Wymiana handlowa Polski z Wenezuelą nigdy nie była duża; bilans handlowy był zawsze dodatni dla Polski (patrz witryna Ambasady RP w Caracas).

Przyjaźń polsko-wenezuelską miało cementować szereg różnego rodzaju imprez i wydarzeń, jak np. nadanie w październiku 1971 roku liceum w Milejowie imienia bohatera walk niepodległościowych Wenezueli, Simona Bolívara, z udziałem przedstawiciela prezydenta Wenezueli.

Nawiązanie między Polską a Wenezuelą w 1960 roku stosunków dyplomatycznych na szczeblu ambasad zapoczątkowało przede wszystkim zbliżanie się do siebie obu społeczeństw, głównie poprzez wymianę kulturalną i naukową, sport i - ostatnio - turystykę.

Nic jednak tak nie przybliżyło Polski i Polaków katolickim Wenezuelańczykom, jak wybór w październiku 1978 roku polskiego kardynała - arcybiskupa metropolity krakowskiego Karola Wojtyły - na papieża (Jan Paweł II), jak i jego pielgrzymki do Wenezueli w styczniu 1985 roku i lutym 1996 roku. Turyści polscy w Wenezueli mówią, że będąc w tym kraju często słyszeli i słyszą od Wenezuelczyków, którzy dowiedzieli się, że są Polakami, uwagę: *"a to ty/wy jesteś/jesteście z kraju papieża Jana Pawła II"*. Dość popularny wśród Wenezuelczyków był i jest również legendarny przywódca polskiej "Solidarności" Lech Wałęsa. W grudniu 1980 roku przebywał on wraz z delegacją NSZZ "Solidarność" w Wenezueli na zaproszenie centrali związkowej. Delegację przyjął prezydent Wenezueli Herrera Campins. Wałęsa po raz drugi przebywał z wizytą w

Wenezueli w listopadzie 1989 roku, na zaproszenie związków zawodowych i niektórych polityków.

Dość żywa była wymiana kulturalna między Polską w Wenezuelą. W Wenezueli koncertowali m.in. pianiści: Lidia Grychtołówna, Regina Smendzianka i Kazimierz Gierzod (prowadził tu również kursy interpretacji), skrzypaczka Kaja Danczowska, altowiolista Marek Sewen, dyrygent Stanisław Wisłocki (odznaczony w 1973 r. wenezuelskim Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Andres Bello). Odbłyły się tu wystawy prac wielu polskich malarzy, grafików, rzeźbiarzy i plastyków, m.in. malarzy: Marii Anto (1967), Tadeusza Dominika (1974), Anny Guntner, Grzegorza Morycińskiego, Juliusza Narzyńskiego (1974), Wandy Paklikowskiej-Winnickiej (1974), Teresy Pagowskiej (1974), Guido Recka, Szczepana Skorupki; rzeźbiarzy: Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej (1980), Wincentego Kućmy, Edwarda Łagowskiego (1981), Ewy Olszewskiej-Borys (1982), Antoniego Pastwy, Stanisława Sikory, Jerzego Sztuki (1981), Antoniego Ślęzaka; grafików, m.in. Teresy Jakubowskiej, Józefa Mroszczaka (1970); plastyków, m.in. Andrzeja Nowackiego. W festiwalu międzynarodowym w Teatrze Narodów w Caracas wzięły udział: słynny teatr Tadeusza Kantora "Cricot 2" i równie znany teatr "Studio" Józefa Szajny. Brał w nich udział w latach 80. XX wieku również Pierre-Michel Załęski (ur. 1954), belgijsko-polski reżyser, aktor, operator i muzyk.

W zbiorach wenezuelskich są prace polskich artystów malarzy, jak np. Romana Artymowskiego (Museo de Bellas Artes w Caracas), Guido Recka, Szczepana Skorupki, Maurycego Stryjeckiego.

Jeśli chodzi o naukę, to polskie ośrodki akademickie zorganizowały kilka wypraw naukowych do Wenezueli. W 1975 roku wyprawę geograficzną do Wenezueli zorganizował Uniwersytet Jagielloński; uczestniczył w niej m.in. prof. Zbigniew Szynklar. Duże sukcesy odnieśli polscy speleolodzy podczas wyprawy w 1976 roku. Kierownikiem tej wyprawy był Maciej Kuczyński - współodkrywca dziewiczego płaskowyżu w Amazonii i jaskiń w skałach kwarcytowych. Sfilmował tę ciekawą i bardzo owocną z punktu widzenia naukowego wyprawę alpinista i reżyser filmowy i telewizyjny, Jerzy Surdel. Specjalista od ochrony zasobów wodnych i eutrofizacji wód powierzchniowych, prof. Stanisław Wróbel z Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbył staż naukowy na Uniwersytecie Centralnym w Caracas i opublikował w "Ekologii Polskiej" (1980) pracę "Chemical Changes in the Water of Diked Savanna at Mantecal, Venezuela". Z kolei ekolog, docent (później profesor) Uniwersytetu Warszawskiego Jan Pinowski w latach 1978-79 był kierownikiem zespołu ds. badań nad rolą ptaków na meliorowanych sawannach na Uniwersytecie Centralnym w Caracas.

W październiku 2002 roku wyruszyła do Wenezueli nowa polska wyprawa naukowo-eksploratorska, nazwana "Tepui - Wenezuela 2002", zorganizowana przez polskich naukowców z Instytutu Botaniki Uniwersytetu Gdańskiego oraz Instytutu Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN w Krakowie. Jej celem było wejście na szczyt tajemniczego płaskowyżu w niedostępnej dżungli na pograniczu Wenezueli i Brazylii, na którym nie stanęła jeszcze noga człowieka. Na tym płaskowyżu jest kilkaset *tepui*, z których do końca XX w. zbadano zaledwie kilkanaście, ze względu na wyjątkowo trudny dostęp na szczyty - prawie na kilometr wysokie ściany skalne. Jednak celem wyprawy nie było samo wejście na szczyt *tepui*, ale zebranie na górze endemicznych gatunków flory i fauny. I to się polskim naukowcom w dużym stopniu udało. Wykorzystano po raz pierwszy w Ameryce Południowej motolotnie, startującą i lądującą na wodzie! Specjalnie dla potrzeb tej wyprawy została ona skonstruowana przez instruktora motolotniarstwa z Gdańska, Marka Rudowskiego. Przy jej pomocy wykonywano loty rekonesansowe, fotografie z powietrza i film, który zrealizowano podczas trwania wyprawy.

Poza tym szereg polskich akademików prowadziło wykłady lub miało odczyty na uczelniach wenezuelskich, m.in. prawnik z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Igor Andrejew, neuropatolog i neurolog, profesor Polskiej Akademii Nauk Mirosław Mossakowski i fizyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Maciej Suffczyński (*visiting profesor* Univ. De los Andes w Merida).

Wykłady na Uniwersytecie Centralnym w Caracas prowadził w 1978 roku jeden z najlepszych reportażystów na świecie, Ryszard Kapuściński.

Z polskich naukowców pracujących na emigracji należy wspomnieć historyka polskiego z Francji Tadeusza Wyrwę (ur. 1926), autora pracy o republikach andyjskich pt. „Les Republiques andines (Bolivie, Chili, Colombie, Equateur, Perou, Venezuela)” (1972).

Liczne były i są kontakty sportowe polsko-wenezuelskie, zapoczątkowane dopiero po II wojnie światowej. Nie miejsce omawiać je tu szczegółowo. Dla przykładu podam więc tylko kilka ostatnich informacji z tej dziedziny. I tak w czerwcu 2006 roku w miejscowości Valencia w Wenezueli odbyły się zawody Drużynowego Pucharu Świata florecistów - "Batalla de Carabobo". Najlepsi okazali się Niemcy, a Polacy zajęli 5 miejsce. W lipcu 2006 we Wrocławiu siatkarze Polski przegrali pierwszy mecz z Wenezuelą 1:3, a drugi wygrali wynikiem 3:0. W ten sposób na stałe zapisałiśmy się w historii wenezuelskiej siatkówki - pierwsze zwycięstwo w Lidze Światowej odnieśli właśnie z nami. W tymże samym miesiącu na wenezuelskiej wyspie Coche odbyły się zawody windsurfingowe o Puchar Świata PKRA; polski zawodnik Janek Korycki był 2-gi w sliderach. Wenezuelskie szczyty zdobywała spora grupa polskich alpinistów, jak np. wspomniani wyżej Jerzy Golcz i Ludwik Januskiewicz oraz Wojciech Knapik i Tomasz Knapik, którzy weszli na liczącą ponad 4000 m szczyt Pico Espejo w Sierra Nevada.

Wenezuelę nie omijali również polscy żeglarze. Pierwszym zapewne był tu pochodzący ze Lwowa słynny polski żeglarz i podróżnik Ludomir Mączka (1926-2006), który wraz z grupą innych polskich żeglarzy w 1965 roku brał udział w rejsie jachtu *Śmiały* wzdłuż wybrzeża Ameryki Południowej. Pochodzący również ze Lwowa Stanisław Cisek (1924-2007) podczas wojny był żołnierzem Armii Krajowej. Po wojnie został inżynierem i ... żeglarzem. Był pierwszym właścicielem jachtu *SY Narcyz*, na którym przepłynął samotnie z Polski do Wenezueli.

W okresie komunistycznej Polski (1945-89) niewielu Polaków miało możliwość podróżowania za granicę, w tym oczywiście również i do Wenezueli. Ten przywilej w zasadzie przysługiwał tylko ludziom z PZPR i wybranym osobom, jak np. niektórym dziennikarzom. Jeden z nich, Grzegorz Lasota, w latach 1978 i 1980-83 był nawet doradcą artystycznym Venezolana de Television w Caracas. Jeszcze w latach 60. był tu Olgierd Budrewicz, czego ślad pozostawił w książce "Spotkania z Polakami" (Warszawa 1969). Był tu również znany w Polsce i poza Polską dziennikarz i pisarz, Ryszard Kapuściński (1978). Znany pisarz i podróżnik, Arkady Fiedler (1894-1985), napisał dwie książki na temat Wenezueli: "Orinoko" (1957) i "Biały Jaguar" (1980).

Upadek komunizmu w Polsce otworzył Wenezuelę dla wszystkich Polaków, którzy chcą i których stać na spędzenie urlopu w tak dalekim od Polski kraju. Niewątpliwie największą reklamę Wenezueli zrobiły ciekawie opisywane i opowiadane oraz nagłośnione w mediach wyprawy znanymi dziennikarzami i podróżnikami: Beaty Pawlikowskiej i Wojciecha Cejrowskiego. Pawlikowska odbyła do Wenezueli szereg wypraw, m.in. (według kolejności): w górę Orinoko śladem barona Humboldta, do Indian Curripaco, Guajibó, Yanomami i Piaroa, odbyła podróż przez sawannę los llanos, brała udział w wyprawie dziennika "Rzeczpospolita" - "Wenezuela "1998" - w górę Orinoko, nad rzekę Siapa i do Indian Yanomami (relacjonowana w "Rzeczpospolitej" i w Programie 3 Polskiego Radia), wyprawę na Wielką Sawannę (Gran Sabana) i ostańce *tepui* oraz uczestniczyła w "Wyprawie w poszukiwaniu Kryształowego Miasta" (relacjonowana w Radiu Zet). Owocem tych podróży jest książka "Blondynka wśród łowców tęczy" (Warszawa 2002). Zdjęcia i artykuły z podróży do Wenezueli Pawlikowska publikowała również w Vheadlines/VENews. Natomiast Cejrowski w 1997 roku odwiedził Indian ze szczepu Yanomami, w 1998 roku Indian ze szczepu Carapana, a w 1999 roku ostatnich Indian ze szczepu Wai Wai.

Zainteresowanie Wenezuelą wśród Polaków musi być znaczne, skoro wydawnictwo Lonely Planet wydało w 2002 roku przewodnik po Wenezueli, opracowany przez K. Dydyńskiego. Natomiast w 2004 roku ukazała się książka podróżnicza Andrzeja Pałgana "Wenezuela - od koralowego wybrzeża po andyjskie lodowce".

Najwięcej Polaków przyciąga Amazonia i wyspa Margarita - rajska wyspa, położona 40 km od wybrzeży Wenezueli, popularny wenezuelski kurort (Iwona Bugajska "Polacy znaleźli raj", Gazeta Wyborcza 24.9.2004). W Wenezueli był szereg razy Krzysztof Kamiński, który dzisiaj organizuje odpłatne wyprawy do tego kraju.

Z tekstów zamieszczonych w Internecie widać, że Polacy są zachwyceni Wenezuelą. Andrzej Pałgan pisze: *"Po ósmiotygodniowej podróży po Wenezueli trudno coś powiedzieć tylko w kilku zdaniach o tym kraju. Podróżując po Meksyku miałem przeróżne krajobrazy - od dżungli po pustynie, od wybrzeża po lodowce na szczytach wulkanów. Ale wszędzie spotykałem podobną kulturę, ludzi, a przede wszystkim prekolumbijskie monumenty. Podczas podróży autobusem przez Wenezuelę co rano budziłem się w zupełnie innym świecie. Tylko częste przeprawy przez Orinoko przypominały mi, gdzie jestem. Wybierając ten kraj, chciałem zobaczyć całe bogactwo przyrody tropików. Kraina opisana przez jej odkrywcę Krzysztofa Kolumba jako raj na ziemi spełniła moje marzenia"* (www.podróże.pl).

Niektórzy podróżnicy i turyści polscy, buszując po bezkresach Wenezueli, mieli przygody z wątkiem polskim. Prof. Zbigniew Szyndlar, uczestnik wyprawy geograficznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1975 roku tak oto opisuje w Internecie ciekawą przygodę, jaka spotkała uczestników tej wyprawy: *"Po przeprawieniu się przez Orinoko mieliśmy ambitne plany dotarcia do osady San Juan de Manapiare, położonej jakieś 300 kilometrów na południe od rzeki Orinoko. Można się tam było dostać, jadąc - przez prawie zupełnie bezludne okolice - nieutwardzoną drogą, określaną na mapie jako "via de verano", czyli nadająca się do użytku tylko w porze suchej. Ale na początku września była akurat pora deszczowa...*

*Nasz Star radził sobie nieźle w tym trudnym terenie, ale gdzieś w połowie zamierzonej trasy utknął na dobre w bagnistej drodze. Próby wydobywania go z błota - nawet po usunięciu całego, ważącego ponad cztery tony ładunku - spełzły na niczym (...) Wyglądało na to, że znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia, gdy skądś nadjechał sfatygowany jeep, z niego wysiadł osobliwie wyglądający człowieczek i przemówił do nas... po polsku! Jego rada, jak wydobyć nasz pojazd z błota, była [skuteczna] i samochód gładko wyjechał z błota.*

*Nasz dobroczyńca - Don Miguel, jak kazał się nazywać - był postacią ze wszech miar ciekawą. Z pochodzenia Chorwat, aresztowany przez Niemców w czasie wojny, naszego języka nauczył się od polskich współwięźniów w jenieckim oflagu..."*

Z kolei "Kinga" i "Chopin", pisząc o swojej podróży po Wenezueli w 2000 roku odnotowują, że w wiosce koło miasta Merida spotkali księdza: *"który na wieść, że jesteśmy z Polski, odpowiada poprawną polszczyzną: "Nie rozumiem po polsku". Okazuje się, że studiował we Włoszech i był w Polsce przez kilka dni...".* Zadowolony ze spotkania z Polakami, załatwił im nocleg.

Takich przykładów można by się było prędzej spodziewać w wielu państwach europejskich, ale chyba nie w... Wenezueli! A jednak.

A więc można nie tylko stawiać znane retoryczne pytanie: *"gdzie nas, Polaków, nie ma na świecie?"*, a osobom, które sceptycznie odnoszą się do tego faktu, dodawać uwagę: *"a jak gdzieś nas nie ma, to są obcokrajowcy, którzy albo byli w Polsce, albo mówią po polsku"*.